

OGNISKO DOMOWE

oraz

Gazeta dla kobiet.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 4

CHOJNICE, dnia 27-go lutego 1927 r.

Nr. 9

Ewangelja.

W on czas: wziął z sobą Jezus uczniów dwanaście, i rzekł im; oto wstępujemy do Jeruzalem: a skończy się wszystko, co napisano jest przez Proroki o synu człowieczym. Bo będzie wydan poganom: i będzie naigrawan, i ubiczowan, uplawan: a ubiżo wawszy zabiją go: a dnia trzeciego zmartwychwstanie. A oni tego nic nie zrozumieli, i było to słowo zakryte od nich: i nie zrozumieli co się mówiło. I stało się, gdy się przybliżał ku Jerychu, ślepy niektóry siedział wedle drogi żebrząc. A usłyszawszy rzeszę przechodzącą, pytał coby to było. I powiedzieli mu, że Jezus Nazareński mimo idzie. I zawiał mówiąc: Jezusie synu Dawidów zmiłuj się nademną. A którzy szli wprzód, fakali nań, aby milczał. Lecz on tym więcej wołał: synu Dawidów zmiłuj się nademną. A gdy się przybliżył, pytał go, mówiąc: co chcesz, abym ci uczynił? a on odpowiedział: Panie, abym przejrzał. A Jezus mu rzekł: przejrzyj. Wiara twoja ciebie uzdrowiła. I natychmiast przejrzał; i szedł za nim wielbiąc Boga. A lud wszystkie widząc, dawał chwałę Bogu.

Znamienne oświadczenie J. E. Ks. Prymasa w sprawie akcji katolickiej.

W piątek, dnia 11 lutego przedłożył J. E. ks. Prymasowi prezes Związku kapłanów „Unitas“ ks. Józef Prądziński referat o rozwoju i działalności Związku, poczem jako redaktor organu związkowego „Władomości dla Duchowieństwa“ poprosił J. H. Ks. Prymasa o wypowiedzenie swego poglądu na akcję katolicką oraz o udział w niej duchowieństwa. Jego Ekscelencja ks. Prymas oświadczył:

1. Akcja katolicka w dzisiejszym rozumieniu siołicy św. to współpraca społeczeństwa świeckiego z hierarchją kościelną nad urzeczywistnieniem Królestwa Chrystusowego na ziemi. Ma ona szerzyć znajomość ducha Chrystusowego. Ma ducha Chrystusowego w duszach pogłębiać i Nim sumienie katolickie urabiać. Duchem Chrystusowym ma kształtować życie prywatne, rodzinne, publiczne. Wobec naporu laicyzmu dążącego do zupełnego wyparcia religji z życia podkreślać ma tem silniej ducha Chrystusowego w tych dziedzinach życia, które bywają najwięcej zagrożone przez liberalizm i naturalizm czyli nowoczesne pogaństwo.
2. Akcja katolicka jest zatem udziałem ludzi świeckich w Boskiem apostołstwie, powierzonym im

rarchji. Wynika stąd, że tak, jak wszelka działalność kapłanów ściśle zależna jest od Episkopatu i Papieża jak i akcja katolicka z natury rzeczy w swej organizacji, działalności i metodach pracy podlega hierarchji kościelnej. W stosunku do kościoła wyznaje szczerze „sentire Ecclesia“. O prawa kościelne, o ich utrzymanie i przywrócenie walczy w razie potrzeby z całą stanowczością.

3. Akcja katolicka rozwija się i pracuje poza i ponad partjami politycznymi. Nie identyfikuje się z żadną partją i żadnej nie służy. Nie uprawia polityki, ale do zdrowej polityki obywateli przygotowuje, wychowując ich do katolickiego światopoglądu. Obywatelom pozostawia swobodę co do wyboru partji politycznej, ale z góry przez zaszczerpienie przekonań religijnych kieruje ich na drogę polityki, opartej na zasadach Chrystusowych.

4. Akcja katolicka w duchu Ojca św. Piusa XI. jest koniecznym uzupełnieniem pracy parafjalnej w tem znaczeniu, że duszpasterz dzisiejszej chwili uważać powinien akcję katolicką za integralną część obowiązków i środków pastoralnych. Stopień zainteresowania i zajęcie się akcją katolicką należy już do kryteriów, według których ocenia się pastoralne uzdolnienie i pracę duchowieństwa.

5. Akcja katolicka zapoczątkowana przez śp. ks. kardynała Dalbora, jest na dobrej drodze rozwoju. Liczę z całą pewnością na to, że ona, skupiając ściśle i nadal duchowieństwo i społeczeństwo około Arcypasterza, będzie jednym z najważniejszych czynników odrodzenia Polski w duchu Chrystusowym. — Będziemy spokojniejsi o przyszłość narodu, gdy silna organizacja akcji katolickiej złączy wszystkich Polaków do obrony myśli katolickiej w Państwie.

Rzeczy ciekawe.

Życie na planecie Wenus?

Wszchświat taki jest olbrzymi. Zbadano już przez szkła tysiące gwiazd mniejszych i większych od naszej ziemi, drobnych meteorów i olbrzymów o rozmiarach, których sobie prawie wyobrazić nie możemy. A mimo to nie stwierdzono jeszcze, czy na której z tych gwiazd istnieje życie organiczne, a tem mniej, czy istnieją tam istoty podobne do człowieka.

Najostrożniejszy spór co do tego toczył się w sprawie zamieszkalności Marsa, co do którego zdania ciągle jeszcze są podzielone. Powierzchnia Marsa jest dla naszego światła astronomicznego widoczna ale nie co do szczegółów. Gorzej się ma sprawa, co do planety nam

blizszej a mianowicie planety Wenus (naszej gwiazdy porannej i wieczornej — jutrzej).

W przeciwieństwie do Marsa, Wenus otulają wiecz- nie tak gęste chmury, że oko ludzkie nie jest w moż- ności dojrzeć jej powierzchni, nie mamy więc nawet poj- cia o jej wyglądzie. Nie przeszkadza to wszelako bynajmniej astrologowi amerykańskiemu, Whitcombowi. Snuć fantastyczne domysły.

Przenikającym wszelkie mgły i opary wzrokiem wy- obraźni dodał do powierzchni Wenus i rysuje obraz straszliwy tego, co widział.

Oświadcza mianowicie, że Wenus jest jednym wiel- kim moczarem, porośniętym całymi lasami roślin tru- jących i zamieszkanym przez zwierzęta potworne. Owa- dy, które na naszej kuli ziemskiej nie przekraczają kilku centymetrów, mają tam rozmiary lwów, a nawet słoni.

Straszne pająki, wielkości konia, stonogi dorów- nujące mamutom, przewalają swe ciała po mocz- arach tamtejszych śród roślinności fantastycznej.

Uskrzydłone jaszczury, przelatujące śród drzew, napełniają powietrze łepcie i ciężkie skrzeczącami swymi głosami. Prawdziwym cibrzymem nawet wśród tych cibrzymów ma być potworne stworzenie, wielokroć większe od mamuta, a które Whitcomb nazywa „dil- lococcusus”. Łeb tego potwora, wielki jak kopuła kościelna, opiera się na tułowiu stosunkowo małym. Pomimo jednak potwornych rozmiarów zwierzę to ma być bezbronne i żywi się wyłącznie trawą, to też nieraz ulega atakom nie dorównującym mu wielkością właściwych panów planety.

Wenus nie posiada żadnego księżycy, zresztą gdy- by nawet posiadała takiego satelitę, to światło jego nie przeniknęłoby zwałów chmur ciężkich. To też zwłaszcza noc mają tam być okropne.

Śród ciemności nieprzeniknionych, jęszczę puszcz moczarystych przerywa tylko od czasu do czasu za- losne wycie billococcusus...

Tak przedstawia sobie życie na pięknej Wenus mister Whitcomb. Nie można mu zaprzeczyć fantazji.

|| DZIAŁ KOBIECY. ||

Co jest kultura?

Pojęcie cywilizacji i kultury w zrozumieniu ogólnem zostało przyjęte jako równoznaczne. Tymczasem pomiędzy temi pojęciami zaszedł zasadnicza różnica, polegająca na tem, że człowiek cywilizowany może być pozbawiony kultury i odwrotnie. Cywilizacja do- tyczy dorobku ludzkości na tle życia zewnętrznego i jego ulepszeń, natomiast kultura sięga wewnętrznej istoty człowieka, a przejaw jej przebiega zszystem obej- muje dziedzinę współżycia z ludźmi.

Prysłowie mówi, że „człowiek na człowieka wil- kiem patrzy”. Obserwując stosunki wzajemne, przy- znać należy, że przysłowie to ma szerokie, niestety zastosowanie w życiu — a z tego powodu wnioskować wypada, że owa kultura, która głównie źródło swe czerpie w największym z przykazań przykazaniu miłości bliźniego — słabo wśród ludzi jest rozwinięta. Świat kobiecy również nie rozróżnia tych dwóch pojęć. — „Kulturalna” kobieta nosi jedwabne pończoszki, cien- ką bieliznę, modne suknie, — „kulturalna” kobieta umie znaleźć się w salonie, prowadzić swobodną roz- mowę, obchodzić się z nożem i widelcem — lecz nie rzadko bywa, że tak zewnętrzna „Kultura momental- nie opada z niej wtedy, gdy rozmawia ze swoją ku- charką, krytykuje swoją przyjaciółkę, klóci się z me-

żem, lub upomina dziecko. — I nie pomagają wtedy, ani ślicznie lakierowane paznokcie, ani kunsztowna fryzura, ani jedwabie — ów „wilk”, czy „włozek” wyczerpy swoje zębki w stronę bliźniego — drapie, gryzie, a jeśli ani podrapać, ani ugryźć nie potrafi lub nie może stara się realizować te chęci za pomo- cą słów, które jak potok górski niepowstrzymanym pędem wyrwają i płyną. — Tak mniejwięcej wygląda owa „kultura”, której jedynym wyrazem jest blichter, — a trwanie jej oblicza się tylko na czas, kiedy na nas patrzą obce twarze.

Odtó jest zatem prawdziwa kultura. Jest to przede wszystkim poczucie i uszanowanie godności człowieka w sobie i w drugim. — Źródłem jej jest miłość bliźniego oparta na zrozumieniu tej wielkiej prawdy, że ludzkość to jedna wielka rodzina do jed- nego zmierzająca celu — jedyną objętą tęsknotą: ku Bóstwu Królestwu na ziemi. Jeśli serce jest motorem najpiękniejszych uczuć człowieka, jest ogniskiem miłości, która nakazuje miłować bliźniego, każe pamiętać także o tem, że życie człowieka jest pełne błędów i ułomności, a przeto — aby nam były one odpuszczone musimy i my także odpuszczać. Ta kultura wewnętrz- na, kultura serca, której zadaniem ścierać ostre karty życia łagodzić, kołować i siać pokój, wśród zadań i ob- wiązków, jakie czasy dzisiejsze na barki kobiety Polki włożyły, staje się najważniejszą jej misją. Bez pod- niesienia, wykształcenia i umocnienia tej wewnętrznej kultury serca kobiety, niemożliwą jest żadna reforma, ani w rodzinie, ani w społeczeństwie, bowiem „wilka” można ubrać w lakierki, ale nie przestanie on gryźć, ani walczyć z niewieścią o kęs jadła.

|| Nowinki dla podłotków. ||

„Ona” tańczy.

Ziemia wkoło ciągle krąży
i wiruje wciąż w przestworzu. —
Niewiedomo dokąd dąży —
tak jak fala w wielkim morzu..

A i w politycznym świecie —
Dziś i nas to zastanawia —
i „sanacja” tańczy przecie,
„hocki klucchi” wciąż wyprawia.

Czyż kto wobec tego szalu,
którym świat ten opętany,
adziwi się — w czas karnawału,
że marzeniem „jej” to... tany.

Ona tańczy! — Maskarada,
bal czy festyn — ona wszędzie! —
Czasu... grosza... dość posiada,
choćby mówiła wciąż o... biedzie.

Ona tańczy! — Jej nie boli,
że... za ścianą narzekania,
że nie staje nawet soli,
te choroby... jęk konania...

Ona tańczy! — Oo jej szkodzi,
że się kraj nasz w przepaść stacza,
że na .. łanie kłaków.. wchodzi! —
dola czeka nas żebracza?

Ona tańczy! Leoi, plynie!
Dzieci, mąż — to jej nie dręczy.
Potem? — Niech choć w błocie zginie
z głodu — z nędzy się zamęczy.

Przykazania, ludzkie względy —
to nie dla niej dziesiątą sprawą. —
Jedną tylko zna popędy,
Jeden tylko cel! — zabawa!

Shimmy, tango, charlestona...
Jakkolwiek tańce głupie —
Niech tam choć i dziecko kona! —
Ona tańczy choć po... trupie!

Trzeba użyć lat za młodu!
Wypić czar ten oszukańczy
wchłonąć męt... z samego.. spodu...
Ona tańczy..

Milusia Miluska.

Praktyczne rady i wskazówki.

Ręka gospodyni.

Niejedną gospodyni zajęta przez cały dzień przy kuchni i gospodarstwie domowym zaledwie dba o pielęgnację swej ręki. Nie jest potrzebne, aby ręce kobiece były przesadnie pielęgnowane. Przesada zawsze razi, tak samo też wymanikowane, nadmiernie wypolerowane paznokcie. Jednakże piękna wdzięcznie uformowana i wypielęgnowana rączka kobieca posiada dużo czaru i uroku.

Kobietom zajęтым przy gospodarstwie domowym przeważnie nie staje tyle czasu, aby się oddawać mogły godzinami modnej dziś manikurze, jednakże nie można tej dziedzinie bez szkody dla siebie zaniedbać zupełnie.

Po skończonej pracy kuchennej i domowej trzeba zająć się pielęgnacją rączki. Ale i w czasie zajęć domowych o swej rączce pamiętać można i trzeba.

I tak trzeba pamiętać o tem, aby ręka nigdy poza okres koniecznej pracy nie pozostała wilgotną. Chodzi o to, aby wilgoć nie wsiączyła w skórę. To bowiem jest najszkodliwsze dla delikatnej ręki albo wiam stanie się ona przez to obrzmiała, czerwona i otrzyma przez to wygląd ręki spracowanej i szorstkiej.

Trzeba więc zawsze ręką osuszyć, a suchą jest ręka wtedy dopiero, gdy otrzyma swój naturalny połysk i kiedy przy dotknięciu ręki do warg odczuwa się, że jest sucha.

Ileż troskliwości poświęca każda gospośnia meblom i naczyniom, aby je utrzymać w jakiej najlepszym stanie. Trzeba więc cokolwiek pamiętać i o swych rączkach, o wdzięku własnej osoby, którego ani nabyć ani też w razie uszkodzenia odreparować nie można.

O nich i do nich.

Sędzimir Lubicz.

Pieśni miłości i śala.

XIII.

Jak ja cię uwielbiałem...

Nie tak radośnie pielgrzym zorze wita,
gdy noc — zblakany — spędził wśród rozłogów,
nie tak uwielbia księżca dworska świta,
ani tak uczoł Grek swych świętych bogów,
jak ja cię piękna, jutrzniana bogini
z twarzą anioła, ludzkich pragnień żarem.

Błysk twoich oczu mroki rozpromienia
śmiejch zdoła wdymy kwiecistym talarem.

Z ust twych wian tonów srebrzystych wykłita —
Muzyka cudna archaniejskich rogów,
piers twoja z marmuru i piany wyrzta
zachwytem mrozy jak kształty posągów.

Od twej postaci czary dziwne wiały,
co rozkosz niesły i zachwyty śpiewały.

XIV.

Idel nie zagasiła zorza.

W oplocie twych ramion zmiękłyby granity,
i zapomnienie cgarła mozoły.
leky twych oczu płoną jak zórz świty,
co ston zapalny zmienia w popioły.

W piękności ciała lenitas jak księżyc,
jak luna słońca, co oślepiła oczy,
co stopi niktę woskowe gromnice
i wzrok zbyt śmiały do ziemi przytłoczy.

Przy twojem białem, nieskaśnem łonie.
znalazłem szczęście wymarsene w życiu. —
I już wykląłem mary o koronie
chwaly i sławy... co czasy w ukryciu. —

A jednak patrząc w jasne niebios świty,
wybiegłim duchem za światła orbity.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ruch wydawniczy.

Nr. 8 „Bluszczu“ zawiera szereg ciekawych rzeczy i artykułów, poruszających najaktualniejsze zagadnienia z życia kobiety współczesnej. W Nrze tym czytamy następujące artykuły: „Z życia akademiozek w Warszawie“ — r. „Echa Kongresu Genewskiego“ — H. M. „Zróżniczkowanie się typu kobiecego po wojnie“ — O. Walewaka, piękną powieść H. Ceylingerówny: „Jak słońce spłaja rosę“ opowiedziane Orm jańskiego „Święta Prowincja“ — w przekładzie M. Znatowicz Szczybańskiej, studjum Z. Łosicowej p. t. „Zuzanna ze Strzembozów“ itd. W dziale praktycznym ładne mody i wzory robót“.

Praktyczna gospodyni.

Galareta żórawinowa. Szklankę żórawin. zalać trzema szklankami wody, rozgotować zupełnie. Gdy wszystkie jagódki popękają, pogłębić jeszcze łyżką, przecedzić przez gęsty muslin. Dodać pełną cukru, zgotować razem, jeśli płyn czysty, zaprawiać dalej, jeśli nieco mętny, sklarować białkiem, rozbić sm z paru łyżkami wody, i ponownie przecedzić. Zmierzyć płyn, powinno go być cztery szklanki, jeśli jest mnicj, dodać gotowanej wody. Nakoniec dolać ze dwie łyżki różanej wody. — Oddzielnie namoczyć 8—10 listków żelatyny, z których dwa, dla ładnego koloru powinny być czerwone, rozpuścić w paru łyżkach płynu, zmieszać z resztą, przelać do formy wypłukanej zimną wodą, i wynieść na kilku godzin na chłód.

Przed: wylaniem, formę obetrzeć serwetą, zmoczoną gorącą wodą, przykryć półmlekiem, przewrócić, a galareta ślicznie wypadnie.

Rozmaitości.

Z pokojówki żoną milijдера. W Nowym Jorku, który jest dość trudny do zadowolenia na punkcie sensacji wywołało powszechne zdumienie małżeństwo milionera, jednego z najbogatszych, Mr. Franko Sawin'a.

Siedemdziesięcioletni ten epezer poślubił własną — żeby to było kucharkę — wiadomo, że przez to łądek droga do serca, lecz nie, poślubił swoją pokojówkę!

Naturalnie cała falanga dziennikarzy obległa panią Savin, prosząc o wyjaśnienie jak się to stało?

— Bardzo prosto — odpowiedziała młoda małżonka, licząca aresztą już 40 wiosen — pewnego dnia pan, to jest chciałam powiedzieć mój mąż, wszedł sam do kuchni, prosząc abym, podała mu kawę. I nagle rzekł: słuchaj Marjo, mam siedemdziesiąt lat potrzebuję dobrej, serdecznej opieki. Czy zamiast ścierać kurz i zamiatać pokoje nie mogłabyś zająć się mną wyjątkowo i zostać moją żoną?

Ożeniłam się lat byłem służącą w domu mego męża a teraz ten olbrzymi majątek, wytworny dom i wspaniałe auto — to wszystko moje! Wciąż mi się zdaje, że to sen!!!

Mr. Savin posiada jeszcze dwu adoptowanych synów. Obaj ci panowie, również zapytywani przez dziennikarzy, wyrażali się z wielkim uznaniem o przybranej matce, z którą pozostają w najlepszych stosunkach.

50 par zakochanych, napadniętych przez bandytów. Bandyci nowojorscy padli na świątyni i niezawodny pomysł, ograbiasjąc kochanków, którzy dla swobodnego pofirtowania chowają się w nocy w stojących na stacjach samochodowych zaciemnionych autach. Przedsięwzięcie bandytów musiało się udać, gdyż zarówno mężczyźni, jak i kobiety, schwytani przez napastników w drażliwych chwilach, bojąc się wymierzonego rewolweru, a co gorzej skandalu, oddawali całą zawartość swoich portfeli i portmonetek w ręce rzeźmieszków. Jednej z ostatnich nocy, jak donoszą nowojorskie dzienniki, bandytom udało się dokonać napadu „engros”. Przy rogu ulicy „Avenue” t. zw. popularnie „Avenue kochanków”, stało 50 samochodów. Wszystkie zajęte były przez właścicieli maszyn i ich wybranki, a z zaciemnionego wnętrza wyrwały się ciche westchnienia i dźwięk pocałunków. Naraz ciszę przerwał przyjazd dwóch samochodów, z których wyskoczyło 15 mężczyzn. Z rewolwerami w ręku zaczęli twierdzić drzwiczki samochodów, wołając: „Przestańcie całować i oddawajcie gotówkę”. W kilka chwil zakochane pary ogolone były z pieniędzy i klejnotów, a bandyci, podziękowawszy, zbiegli. Zniknęły też i samochody, unoszące smutne i zrozpaczone pary.

Listowy pobierający pół miliona pensji Listonosz, rozciągający korespondencję na Alasce, otrzymuje pensję około pół miliona dolarów rocznie. Przed końcem roku zażądał podwyżki.

To już bezczelność — pomyśleli każdy, a tym czasem...

Listonosz na Alasce dwa razy na miesiąc odbywa podróż po 680 kilometrów przez kraje strasznie mrozu i wiecznego śniegu. Pędzi saniami, zaprzęgnięmi w psy. Koszty utrzymania psów ponosi z tej pensji.

Zarty.

Bileter organistą i co z tego wynikło.

W pewnym kościółku, niedaleko Poznania, zbudowanym z ofiar kolejowców, zebrał się parafianie w niedzielę na sumę. Ponieważ organista był chory na gripę, zastąpił go syn jego, bileter kolejowy, który potrafił znośnie grać na organach.

Bileter, będąc niewyspanym po całonocnym dyżurze, zdrzemuwał się podczas kazania. Gdy po kazaniu ksiądz przeszedł do ołtarza kończyć sumę, ktoś trącił pseudoorganistę w ramię, aby się ocknął. Bileter, nagle przebudzony, nie zdając sobie dokładnie sprawy gdzie się znajduje, krzyknął z chóru donośnym głosem: „Pociąg pośpieszny do Poznania, pięć minut po stoju”.

Przygody.

W przedziale pierwszej klasy podróży, chcąc skrócić sobie czas podróży, opowiadając wzajemnie różne swoje przygody. Jeden z nich mówi:

— Gdy przebywałem w Indjach, ukazał nam się w czasie przeprawy przez dzikie stawy w lesie olbrzymi, pełzający wąż boa. Wówczas jeden z Hindusów, który nam towarzyszył, wyciągnął z za pasa mały flet i począł na nim grać. W jednej chwili boa znikł z oczu.

— To nie jeszcze — odpowiada drugi z podróży. — Wczoraj wieczorem udałem się z żoną na obiad do restauracji. Żona pomyliła swoje boa ze strusich piór na poręczach krzesła. Nikt nie grał na flecie.. ale boa zniknęło bez śladu..

W obozie.

Obozy przysposobienia rezerw zwiedza generał, troskliwie wypytyując się, tak oficerów jak i chłopców o stan obozów.

Między innymi w pewnym momencie:

Generał: No, chłopcy, dobrze wam tu?

Chór: Doskonale, panie generale!

Generał: (A jedzenie dają wam dość?)

Chór: O, jeszcze się zostaje!

Generał: Co też wy robicie z resztkami?

Głos z kąta: ...Taż zjadamy, panie generale...

Praktyczny.

— Panie Henryku. Nie mogę wyjść za pana, kocham innego. Zwracam panu pierścionek.

— Jestem niepocieszony. A czyż mogę wiedzieć, kto jest tym szczęśliwcem?

— Ach, czy pan chce się pojedynkować?

— Nie, proponuję mu tylko, żeby kupił odemnie pierścionek zaręczynowy po cenie kosztu.

Przestarzała sztuka.

— Może pójdziesz, Zosiu do teatru na śluby paniieńskie?

— Daj mi pokój, to przestarzała sztuka. Gdyby tak na „Rozwody paniieńskie”, tobym się nie namyślał ani chwili.